

8 List św. Pawła do Rzymian (12 maja 2003)

Bardzo serdecznie witam. Jest to nasze ósme spotkanie z kolei. Czyli osiem wspólnie przeżytych, spędzonych godzin. Osiem godzin czytania i rozważania Pisma Świętego, refleksji nad Pismem Świętym Nowego Testamentu. Do tych ośmiu godzin dochodzi znacznie więcej godzin, co najmniej kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt, czytania i rozważania Pisma Świętego w domu.

Dzisiaj rozpoczynając kolejną naszą konferencję muszę ją rozpocząć od podziękowań. Chciałbym państwu bardzo serdecznie podziękować za wiele życzliwości, którą państwo okazali, pamięci, modlitwy, kwiatów, ale także życzliwości przez telefony, poprzez spotkania i rozmowy. A także wiem, że z całą pewnością są takie osoby, które z jakichś powodów przyjść nie mogły, a z całą pewnością gdzieś tam z życzliwością pamiętały w związku z imieninami, które miałem tydzień temu. Jestem bardzo serdecznie państwu wdzięczny, ujęty tą serdecznością, i bardzo zobowiązany. Proszę wierzyć że dla nas kapłanów, którzy na co dzień pracujemy z państwem, takie dowody serdeczności, życzliwości, są bardzo ważne. Trudno powiedzieć: potrzebne, chociaż na pewno w jakimś sensie bardzo potrzebne. Ale są bardzo ważne dlatego że potwierdzają, że istnieje, jest sens, znaczenie tego, co robimy, kim jesteśmy. Więc bardzo gorąco składam to staropolskie „Bóg zapłać!” również z modlitwą. Bo zawsze, ile razy jest msza święta, i później, i przy innych okazjach, każdy z nas stara się, żeby w modlitwach tych wszystkich wiernych ogarniać również przed Panem Bogiem. Więc bardzo, bardzo dziękuję. To jest dowód takiej właśnie wielkiej serdeczności, którą możemy tylko odwzajemnić, i staram się to czynić.

Otóż państwo w ostatnich tygodniach mieli do przeczytania List św. Pawła do Rzymian. Jest to nie tylko list bardzo trudny, jest to jedno z najtrudniejszych pism Nowego Testamentu. Ja myślę, że trudniejszy od niego jest, może być, tylko List do Hebrajczyków oraz Apokalipsa św. Jana. Ale on jest bardzo trudny nie dlatego, iżbyśmy nie rozumieli, o co chodzi, tylko dlatego że sprawy, które rozważa, św. Paweł rozważa bardzo głęboko. I będę się starał, żeby temu Listowi przyjrzeć się jakby z drugiej strony, tzn. dać pewne objaśnienie, pewien komentarz do tego Listu, żebyśmy wrócili jeszcze przez godzinę do treści, które państwo przeczytali i zdali sobie również sprawę z tego bogactwa teologicznego, głębi tej myśli teologicznej, która w tym Liście jest zawarta.

Wyjdźmy od sprawy, od której dość często rozpoczynam nasze konferencje. Mianowicie jedną rzeczą jest wierzyć w Boga, w Jezusa Chrystusa, i w prawdy Boże. I ludzi wierzących są miliony, poczynając od małych dzieci, przez dorosłych, aż po osoby starsze. I ta wiara jest bardzo różna. Może być bardzo prosta, może być bardzo wyrafinowana, może być szukająca, pytająca, wątpiąca, buntująca się pewna, utwierdzona, silna. Ile jest ludzi, tyle jest rozmaitych sposobów wiary w Pana Boga. Natomiast czymś innym, jakimś równoległym nurtem, jest próba zrozumienia, próba poznania swojej wiary, zastanowienia się nad tą wiarą i nad tymi Bożymi rzeczywistościami, które dla wiary stanowią odniesienie.

I oczywiście św. Paweł we wszystkich swoich listach, i w Liście do Rzymian również, zastanawia się nad wiarą, nad jej potrzebą. A przede wszystkim zastanawia się nad potrzebą wiary w Jezusa Chrystusa. Dla nas jest to sprawa oczywista dlatego, bo my jesteśmy wychowani w tradycji chrześcijańskiej. I wydawać by nam się mogło, że nas nie trzeba przekonywać do wiary w Jezusa Chrystusa, ani do tego, że usprawiedliwienie pochodzi właśnie od Niego. Gdyby nas trzeba było przekonywać, to znaczyłoby, że jeszcze nie jesteśmy chrześcijanami. Ale w czasach św. Pawła trzeba było o tym mówić, i wydaje mi się dość paradoksalnie, dzisiaj też państwo odkrywają, że kiedy zgłębiamy ten starożytny list, to i dla nas są tutaj prawdy, które mogą nam wiarę lepiej pozwolić zrozumieć. A przez to samo lepiej wierzyć, bo możemy umiłować naprawdę tylko tego, którego dobrze poznaliśmy. Ponieważ miłowanie, również Boga, które byśmy nie znali, to jest raczej miłowanie wyobrażenia o Bogu, które w sobie posiadamy. Natomiast dojrzała wiara polega na tym, żeby poznawać Pana Boga takiego, jaki On jest i umiłować Go takiego, jaki On jest. Bo może się okazać, że o ile w całym życiu wystarcza nam wiara dość powierzchowna, to przyjdzie w życiu jakiś kryzys albo jakaś trudność, kiedy potrzebna nam będzie wiara głęboka. I dzisiaj, o czym wielokrotnie mówi Ojciec Święty Jan Paweł II, potrzeba takich ludzi sumienia, którzy mają głęboką wiarę i są świadkami Jezusa Chrystusa.

Wyjdźmy najpierw od rzeczy prostych. We wstępie do Listu św. Pawła do Rzymian mogli

państwo przeczytać, że List został napisany w r. 58 podczas III podróży misyjnej św. Pawła, kiedy to Paweł przebywał na terenie Grecji. Dokładniej: przebywa na terenie Koryntu. Z Koryntu zamierza wrócić do Jerozolimy, zamierza skończyć swoją podróż apostołską, ale ma w planach wielką podróż do Rzymu, a nawet wielką podróż do Hiszpanii. Właśnie o tych planach apostoła mogli państwo przeczytać na samym końcu Listu. Ja przypomnę te słowa, bo w kontekście tych planów, tego, co apostoł wówczas zamierzał, możemy lepiej zrozumieć to, o co mu w Liście chodziło. Otóż pod koniec listu, w 15 rozdziale, czytamy takie słowa:

I stąd to wielokrotnie napotykałem przeszkody w dotarciu do was.

Okazuje się, że Paweł wiele razy myślał o dotarciu do Rzymu, i do tamtejszej wspólnoty chrześcijańskiej. Ale kim byli ci chrześcijanie w Rzymie w roku 58? Otóż oni, tak jak w ogóle wtedy chrześcijanie, składali się z dwóch grup. Jedną to byli ludzie pozyskani z judaizmu, czyli Żydzi, którzy stali się chrześcijanami. Bardzo wielu z nich przybywało do Jerozolimy przy sposobności rozmaitych świąt. I choćby w zesłanie Ducha Świętego, a także później, przyjmowali chrzest, wracali do Rzymu i tam, w ówczesnej społeczności żydowskiej, powstało rozdwojenie. Byli tacy Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, i byli tacy Żydzi, którzy w Jezusa nie uwierzyli.

I ta pierwsza grupa, to jest jedna grupa adresatów tego listu. Była również druga grupa adresatów, czyli chrześcijanie nawróceni z pogaństwa. I znów mieliśmy do czynienia z dwoistością. Mianowicie byli tacy poganie, którzy słyszeli o chrześcijaństwie, ale się nie nawrócili, oraz tacy poganie, którzy niedawno, w rozmaitych okolicznościach się nawrócili.

Proszę popatrzeć, do jakiego stopnia sytuacja była tam złożona. Bo napięcia, konflikty, trudności były najpierw pomiędzy poganami, a Żydami. Potem były także pomiędzy tymi Żydami, którzy uwierzyli, i tymi, którzy nie uwierzyli w Jezusa. A także między tymi poganami, którzy uwierzyli w Jezusa, i tymi, którzy nie uwierzyli. A więc rozmaite były odniesienia dla tych konfliktów, napięć. Paweł zamierza do Rzymu, do tego wielkiego, nazwijmy go trochę nieładnie: kotła, przyjechać. Wiele razy chce przyjechać, ale wiele razy nie może. Dlaczego nie może? Najprawdopodobniej musiał liczyć się ze sprzeciwem. Bo przecież doskonale wiedziano, że przedtem był prześladowcą. Ale także musiał liczyć się z tym, że podziały były tam bardzo niejasne. Tym niemniej chce udać się do Rzymu.

I do tego musimy dodać jeszcze jeden wątek. Otóż Rzym to była stolica starożytnego świata. Stolicą kulturalną były Ateny, i taką pozostawały w gruncie rzeczy przez całą późną starożytność. Natomiast stolicą administracyjną, i stolicą polityczną, był właśnie Rzym. To w Rzymie rezydował cesarz, to w Rzymie był senat, tu rozstrzygały się najważniejsze sprawy imperium. I chociaż — to też paradoks — współcześni Rzymianie mówili po grecku, a tylko w małej liczbie po łacinie, to jednak serce było właśnie w Rzymie.

Paweł pochodził z Tarsu na terenie Azji Mniejszej, wychował się w Palestynie, znał Azję Mniejszą, znał Grecję. Ale oto teraz miał się udać pierwszy raz w życiu do Rzymu. Otóż Rzym jest stolicą, i on z całą pewnością wahał się. Bo wyobrażał sobie Rzym na wiele różnych sposobów, trudno nam powiedzieć jak, ale na pewno zdawał sobie sprawę z tego, że jest to prawdziwe centrum polityczne i społeczne ówczesnego świata. I napisał tak dalej:

Teraz jednak, nie znajdując już w tych stronach pola pracy, od kilku lat pragnę gorąco wybrać się do was,

Otóż Paweł już działał na terenie Azji Mniejszej, działał na terenie Grecji, przebywa teraz w Koryncie, pozyskał dla wiary tych, których zamierzał pozyskać. Są tu już silne wspólnoty chrześcijańskie. I Paweł pragnie udać się do Rzymu. Zdaje sobie sprawę, że nie będzie tam pierwszym chrześcijaninem, że tam są już chrześcijanie. I napisał tak:

gdy będę podążał do Hiszpanii.

Jakież to musiał być lotny duch, skoro już przebywszy parę tysięcy kilometrów, zamierza jeszcze udać się do Hiszpanii. Nie wiemy, czy ta podróż do Hiszpanii doszła do skutku. Źródła starożytne nie są pod tym względem zgodne. Na terenie Hiszpanii twierdzi się, że Paweł tam był. Ale jest to raczej wyraz życzenia, niż rzeczywistości. Najprawdopodobniej odwiedził Hiszpanię

pozostały dla Pawła tylko przedmiotem marzenia. Hiszpania dla człowieka ówczesnego Bliskiego Wschodu oznaczała koniec świata. Bo jeżeli państwo popatrzą na basen Morza Śródziemnego, to jest Hiszpania, jest Gibraltar, i oczywiście dalej jest już tylko Ocean Atlantycki. Oni nie mieli pojęcia, że gdzieś tam, za parę tysięcy kilometrów, jest jeszcze jakiś kontynent. Dla nich się wszystko kończyło na Gibraltarze i Hiszpanii. Najwidoczniej Paweł wziął sobie do serca słowa Zbawiciela, że „będziecie Mi świadkami aż po krańce ziemi”. Dla niego krańce ziemi to była Hiszpania.

Hiszpanie wiele razy w swoich tradycjach — ta współczesna katolicka Hiszpania, ale także dawniejsza — mówią o pobycie św. Pawła. Ale jest to chyba bardziej sprawa legendy. Zwróćmy uwagę, że podobnym duchem jest Jan Paweł II. A jak państwo wiedzą zaledwie półtora tygodnia temu Ojciec Święty przebywał właśnie w Hiszpanii, i to po raz piąty za swojego pontyfikatu, powołując się również na to pragnienie św. Pawła odbycia podróży do Hiszpanii. I dalej:

Mam bowiem nadzieję, że w czasie tej podróży was nawiedzę i że wy mnie tam dalej wyprawicie, gdy się już trochę wami nacieszę.

Bardzo osobista perspektywa. Najwidoczniej Paweł znał już w Rzymie niektórych chrześcijan. I liczył na to, że będzie mógł ich odwiedzić, i że oni go dalej wyprawią w podróż. Skoro w Rzymie jest już chrześcijaństwo, to on uda się tam, gdzie tego chrześcijaństwa jeszcze nie było.

Uprowadzając wszystko, co wydarzyło się później, możemy powiedzieć tak. Po napisaniu tego listu w Koryncie w 58 roku, Paweł wrócił do Jerozolimy. Ale w Jerozolimie został pojmany na terenie świątynnym. Z Jerozolimy został skierowany do Cezarei Nadmorskiej. Tam przebywał dwa lata w areszcie domowym. I później odbył długą morską podróż przez Kretę w kierunku Rzymu. Pamiętamy, że tę podróż rozpoczęto za późno, była już jesień. Wypadły jesienne wichry, statek się rozbił, i Paweł z innymi rozbitkami znalazł się na Malcie. Stąd Malta to również jest kraj biblijny. Tam przezimowali, i kiedy nadeszła wiosna dostali się na Półwysep Apeniński, a stamtąd do Rzymu. W Rzymie był jeszcze dwa lata w areszcie domowym, a następnie został ścięty. Pragnienie podróży do Rzymu spełniło się Pawłowi — ale nie dlatego, że sam tam pojechał, tylko dlatego, iż jak w przypadku Piotra, tak w przypadku Pawła, Rzym był miejscem, w którym obaj zakończyli swoje pracowite długie życie. Więc podróż do Hiszpanii pozostała tylko w planach.

Dodajmy jeszcze — w liście mamy wyraźne wzmianki o tym, że ten list był dyktowany. Otóż Paweł nie napisał go własnoręcznie. Był to rok 58, Paweł miał wtedy około 45 - 50 lat. Jak na czasy starożytne był to już wiek dojrzały. Ale to nie wiek powodował, że Paweł w tym czasie nie mógł samodzielnie pisać. Spowodowały to jego bolesne przygody, które miał na terenie Azji Mniejszej, gdzie — jak państwo pamiętają — musiał uciekać z Ikonium do Derbe i Listry. I tam został ukamienowany. Rzucano w niego kamieniami i sądzono, że nie żyje. Ale okazało się że kamienowanie na szczęście było nieskuteczne, i że Paweł doszedł do siebie. Ale od tamtej pory skarżył się na bóle głowy, a przede wszystkim na oczy. Otóż oczy w starożytności, podobnie jak zęby, to był ogromny problem. Dzisiaj sobie nawet tego nie wyobrażamy jakie trudności miał człowiek, który słabo widział, który był krótkowidzem. Albo człowiek, który nie miał zębów. Możemy to tylko sobie wyobrazić. Dzisiaj, już od jakiegoś czasu mamy metody, sposoby, żeby człowiekowi pomagać. Ale w starożytności było to bardzo duże kalectwo.

Paweł więc już nie mógł samodzielnie pisać — skarżył się w jednym i w drugim liście, że cierpi z tego powodu bardzo, głównie ma jakąś chorobę oczu. Sprzeczano się później, co to za choroba, ale najprawdopodobniej powstała w trakcie tego ukamienowania. Jakiś kamień rzucony w głowę wystarczył, żeby mu z jednej strony odebrać świadomość, ale z drugiej strony pozostawił trwałe skutki. Dlatego pod koniec listu czytamy takie słowa:

Pozdrawiam was w Panu i ja, Tercjusz, który pisałem ten list.

Okazuje się więc, że Paweł ten list dyktował. Natomiast pisał go jakiś Tercjusz, chrześcijanin, najprawdopodobniej greckiego pochodzenia, bo imię jest greckie. Najprawdopodobniej młody człowiek, doskonale obznajmiony ze sztuką pisaną, który pod dyktando ten List do Rzymian napisał. I kiedy już kończy ten cały list, dodaje również swój podpis: że to ja, Tercjusz, pisałem ten list, i ja was pozdrawiam. Zauważą więc państwo, że mamy do czynienia z koncepcją dyktowania, czy z rzeczywistością dyktowania, która rzuca nam również trochę światła na natchnienie ksiąg świętych.

Ono dotyczy nie tylko tych, którzy są ich autorami rzeczywistymi, ale także tych, którzy mieli swój udział w powstawaniu tych pism Starego i Nowego Testamentu przez dyktowanie.

Jeszcze jedna ciekawa informacja. Na samym początku ostatniego rozdziału:

Polecam wam Febę, naszą siostrę, diakonisę Kościoła w Kenchrach.

Otóż to właśnie ta Febe, kobieta, chrześcijanka, zawiozła list Pawła z Koryntu do Rzymu. Kenchry to jest jeden z dwu portów Koryntu, drugim jest Lechajon. Stamtąd pochodziła Febe, która pełniła funkcję diakonisy, i została wysłana, bądź sama udawała się do Rzymu i zawiozła właśnie ten list.

Po tych uwagach wstępnych możemy przejść do rzeczy. Musimy mieć w pamięci, że od śmierci Jezusa upłynęło ok. 25 lat. Ćwierć wieku to dostatecznie dużo, żeby zastanawiać się nad znaczeniem tego, co przeżyliśmy. Już człowiek nie tylko odtwarza szczegóły, niektórych szczegółów już nie możemy sobie dokładnie odtworzyć. Mamy rok 2003. Niech państwo pomyślą sobie o roku 1977, 78, 79 — niekoniecznie teraz, może w domu — i spróbują państwo odtworzyć, co wtedy robiliście. Jeżeli to było coś bardzo ważnego, to się nam to nasuwa. Ale też bardziej widzimy znaczenie i skutki, niż sam przebieg tego wszystkiego.

Zatem pojawia się drugie pokolenie wierzących w Jezusa Chrystusa. Pojawia się wtedy drugie pokolenie tych, którzy już przejmują wiarę od innych, którzy uwierzyli dużo wcześniej. I zaczynają się zastanawiać nie tylko, kim był Jezus Chrystus, ale jakie jest znaczenie tego dzieła, którego On dokonał. To jest jedna rzecz.

Druga rzecz. Również św. Paweł przeżył już około dwadzieścia kilka lat od swego nawrócenia. W tym czasie odbył trzy wielkie podróże misyjne, w tym czasie przygotowywał się do swojej posługi, w tym czasie poznał apostołów z Piotrem włącznie — przyjęli go początkowo nieufnie, potem coraz lepiej. W tym czasie przeżył już kamienowanie, prześladowania, wypędzania, i Bóg wie co jeszcze. I zaczyna się nie tylko starzeć, ale przede wszystkim zaczyna cierpieć z powodu tego wszystkiego, co mu życie przyniosło. I on też zaczyna się zastanawiać nad znaczeniem Jezusa Chrystusa dla człowieka. Kim jest Jezus? Dlaczego trzeba w Niego wierzyć? Czy nie ma łatwiejszej albo innej drogi do Boga?

I tak dochodzimy do tego, co w tym liście jest najistotniejsze. Raz jeszcze wróćmy na chwilę do wątku, który podjęliśmy na początku. Otóż w Rzymie były zatem jakby trzy grupy ludzi, trzy kręgi ludzi. Jeden to poganie, drugi to Żydzi, trzeci — chrześcijanie pochodzenia pogańskiego i pochodzenia żydowskiego. Do kogo pisze Paweł swój list? Oczywiście przede wszystkim pisze do chrześcijan. Dlaczego do nich pisze? Żeby ich utwierdzić w wierze. Część z nich zna, ale znacznie więcej nie zna. W związku z tym w Liście do Rzymian Paweł chce wykazać potrzebę chrześcijaństwa, potrzebę wiary w Jezusa Chrystusa. Mówi mniej więcej tak: „Dlaczego poganie mają się nawracać na chrześcijaństwo? Dlaczego Żydzi mają nawracać się na chrześcijaństwo? A może — to jest domyślne — a może lepiej, żeby każdy pozostał przy swoim? Może niech będzie tak, jak do tej pory, że każdy swoją drogą? Poganie swoją drogą czy swoimi drogami, a Żydzi swoją drogą zmierzają do Boga? Dlaczego trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa? Dlaczego trzeba Jezusa Chrystusa głosić? Czy to jest kaprys, czy to jest konieczność?

Jeżeli tak popatrzymy na ten list, to zaczynają państwo zdawać sobie sprawę z tego, że w gruncie rzeczy jest to dylemat, **jest to problem, który jest również stawiany dzisiaj**. Mianowicie jest to pytanie o sens misji chrześcijańskich, o sens głoszenia Jezusa Chrystusa tam, gdzie Go jeszcze nie znają. Czy nie spotykali się państwo czasami z takimi głosami, że właściwie gdzieś w Azji, w Afryce, czy gdzie indziej, skoro poganie żyją, wyznają jakieś bóstwo czy jakiegoś boga, to nie lepiej zostawić ich samych sobie?

Albo czy nie spotkali się państwo z głosami, w ostatnich latach u nas w Polsce bardzo licznymi i donośnymi, kiedy się mówi: „Po co robić jakiegokolwiek misje wobec Żydów? Żydzi nie chcą żadnych misji! Niech oni będą tacy, jacy są.” Jeden z nich, Franz Rosenzweig, w latach 20-tych XX wieku powiedział tak, że: „Chrześcijanie zmierzają do Ojca przez Syna. Ale Żydzi nie potrzebują Syna, bo zawsze byli z Ojcem.” On dokładnie streścił ten sam problem, który stawiano św. Pawłowi.

Po co Żydzi mają uwierzyć w Jezusa? Czy nie wystarczy, że wierzą w Boga? Po co poganie mają uwierzyć w Jezusa? Czy nie wystarczy, jeżeli trwają przy swoich bóstwach? I można by powiedzieć tak, że sytuacja Żydów jest tym lepsza, że wyznają Boga Jedyne. A sytuacja pogan jest gorsza.

Ale skoro żyją zgodnie ze swoim sumieniem, to czy nie lepiej ich zostawić? Zostawić tak jak są? Po co im głosić Jezusa Chrystusa?

To jest właśnie główny temat tego niezwykłego, z tego powodu trudnego, ale z tego powodu również bardzo aktualnego listu. Aktualnego bo to, o czym pisze św. Paweł nie jest wcale kwestią tylko odległej przeszłości, tylko, jak państwo widzą, to wciąż żyje. W gruncie rzeczy ten List daje odpowiedzi na pytania:

- Dlaczego trzeba głosić Jezusa Chrystusa?
- Dlaczego trzeba Go głosić poganom i dlaczego trzeba Go głosić Żydom?
- Dlaczego powinni Go przyjąć poganie i dlaczego powinni Go przyjąć Żydzi?

Gdyby się chciało uzyskać jednozdaniową odpowiedź, to ona brzmi tak: *Usprawiedliwienia przez wiarę w Jezusa Chrystusa potrzebują zarówno poganie, jak i Żydzi. Paganie ponieważ więcej, bo nie wyznają prawdziwego Boga. Trzeba ich pozyskać najpierw dla Boga. Ale potrzebują Go również Żydzi, którzy dochodzą do Boga sądząc, że można poprzestać tylko na dobrych uczynkach.*

Tymczasem, mówi św. Paweł, dobre uczynki nie wystarczają. Gdyby człowiek sądził — i to jest bardzo szczególna treść tego listu — *gdyby człowiek sądził, że dostępuje zbawienia tylko dzięki temu, że jest dobry, dzięki temu, że żyje niewinnie, to znaczyłoby, że sami zasługujemy na zbawienie. To znaczy, że sami jesteśmy w stanie się zbawić — bez Boga i bez zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa.*

A Paweł tłumaczy: *Tak nie jest. My nie jesteśmy w stanie zbawić się sami. Dobre uczynki są niezbędne, są potrzebne. Ale przed dobrymi uczynkami stoi przede wszystkim dzieło Jezusa Chrystusa, którego On dokonał przez swoją mękę, przez swój krzyż i przez swoje zmartwychwstanie.*

I tu znów dochodzimy do rzeczy, która jest niesłychanie ważna, i niesłychanie aktualna. Czy państwo czasami nie przeżyli takiej pokusy, a być może lepiej obserwujemy wszystko, co nie jest klarowne — to lepiej widać u innych niż u siebie. Kiedy dochodzimy do wniosku, że właściwie jeżeli człowiek dobrze żyje, to po co mu mówić o Chrystusie? To po co miałby Go jeszcze wyznawać? To po co go niepokoić? W najbardziej uproszczonym stereotypie można by powiedzieć tak. „Nie chodzi do kościoła, nie obchodzi go to, co się dzieje w Kościele, nie obchodzi go Chrystus, nie bierze udziału w życiu liturgicznym — ale zobaczcie: to dobry człowiek.” I chcąc jakby jeszcze powiększyć to zdziwienie dobrym człowiekiem, dodajemy: „A zobaczcie, są inni, którzy modlą się, chodzą do kościoła, wysiadują w kościele itd., a zobaczcie jak oni żyją! On jest lepszy, niż ci!”

I w ten sposób, czy zdajemy sobie sprawę z tego, czy nie, zaczynamy kwestionować samo sedno zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa. Bo rzeczywiście można być dobrym człowiekiem, zwłaszcza wtedy, jeżeli los nam sprzyja. Można być dobrym człowiekiem w takim znaczeniu, że nie popełnić zła bez żadnego wysiłku — bo ktoś ma takie okoliczności życiowe, które go w żaden sposób nie zmuszają, czy nie skłaniają do jakiegoś szczególnego złego sposobu prowadzenia się. Ale to wcale nie znaczy, że taki człowiek może się obyć bez Chrystusa. *Chrystusa potrzebują wszyscy!* Również i ci, którzy żyją dobrze, i to jest właśnie ten paradoks.

Niech nikt nie myśli, tłumaczy w tym Liście św. Paweł, że może się zbawić własnymi siłami, że może się zbawić za pomocą własnych uczynków. Trzeba być dobrym, trzeba pełnić dobre uczynki, ale one mają swoją wartość nie dlatego, że pochodzą od nas, lecz dlatego, że wpisują się w zbawcze dzieło dokonane przez Jezusa Chrystusa.

Dlaczego więc tak jest, że to dzieło Jezusa Chrystusa jest tak niesłychanie ważne? Państwo zwróć uwagę — raz jeszcze podkreślam — że ten List jest bardzo aktualny, bo kiedy dwa lata temu kardynał Józef Ratzinger wydał deklarację „Dominus Jesus”, o której państwo na pewno słyszeli, czyli „Pan Jezus”, w której raz jeszcze przypomina chrześcijanom konieczność Jezusa Chrystusa do zbawienia, konieczność wiary w Jezusa Chrystusa, to spotkało się to z bardzo ostrą krytyką. I zaczęto mówić: „Co, to wy uzurpujecie sobie prawo do tego, że jesteście jedyną słuszną religią?”

Na to kardynał Ratzinger odpowiedział: „Nie, nie uzurpujemy sobie prawa do tego, ani roszczeń do tego, że jesteśmy jedyną słuszną religią. My nie chcemy pogardzać nikim, kto nie jest chrześcijaninem: jest Żydem, jest muzułmaninem, jest buddystą, jest wyznawcą jakiejś innej religii. My nie pogardzamy tymi ludźmi. My tylko mówimy” — odpowiedział kardynał Ratzinger — „że Jezus Chrystus jest zbawcą każdego człowieka. I że ci, którzy idą do Boga zmierzając wg. własnej tradycji

religijnej, że oni też są ogarnięci zbawczą mocą Jezusa Chrystusa.” I tu powoływał się na List św. Pawła do Rzymian.

Przyjrzyjmy się więc zasadniczym częściom tego Listu. Na samym początku Paweł pozdrawia tych chrześcijan, do których ma się udać. Można by powiedzieć, że czyni to z pewną nieśmiałością której przyczyną, jak powiedziałem, są dwie. Po pierwsze tylko część z nich zna osobiście. Po drugie pisze przecież do mieszkańców stolicy ówczesnego świata. A więc pisze z wahaniem. Państwo pamiętają, że w Atenach, kiedy zaczął przemawiać, został przyjęty z rezerwą. Otóż on doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że stolica ma swoje prawa, że ludzie w stolicy są na ogół bardziej dumni, a może nawet pyszni, niż gdzie indziej. Dla porównania niech państwo wezmą opinię, jaka panuje w różnych zakątkach Polski o warszawiakach. Otóż w wielu miejscach jest pewien dystans. Paweł pozdrawia tych ludzi i mówi:

Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa!

Pisze więc do chrześcijan rzymskich. I wita ich tradycyjnym chrześcijańskim pozdrowieniem, które ma swoje żydowskie korzenie. Bo „Łaska i pokój”, greckie słowa Toi charis kajirene to jest nic innego, jak prawie dosłowny odpowiednik hebrajskiego Szalom wraha czyli *Pokój i błogosławieństwo, pokój i błogosławieństwo od Boga*. Więc Paweł dyktuje po grecku, ale myśli tak, jak myśli człowiek osadzony w kulturze Starego Testamentu. I napisał tak:

Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich; ponieważ o wierze waszej mówi się po całym świecie.

Skoro to stolica, to wiara tych ludzi jest bardzo ważna. Wiara tamtejszych chrześcijan jest przykładem. Przy różnych okazjach zwracałem uwagę państwa na to że sam fakt, że człowiek, który przybywa ze stolicy, jedzie do jakiegoś sanatorium, na wieś, do małego miasteczka — i przychodzi niedziela, i ten człowiek idzie do kościoła — sam ten fakt ma ogromną wartość ewangelizacyjną, ma ogromną wartość świadectwa. Dlatego, że dla miejscowych ludzi ten człowiek jest kimś, kto jest brany za wzór. To, jak żyli chrześcijanie rzymscy, miało ogromne znaczenie dla chrześcijan na całym świecie.

Bóg bowiem, któremu służę w [głębi] mego ducha, głosząc Ewangelię Jego Syna, jest mi świadkiem, jak nieustannie was wspominam, prosząc we wszystkich modlitwach moich, by kiedyś wreszcie za wolą Bożą nadarzyła mi się dogodna sposobność przybycia do was.

Paweł chce więc udać się do Rzymu i pisze do tych, których bardzo chce zobaczyć. I teraz rozpoczyna się pierwsza część tego listu. Mianowicie można by powiedzieć tak. Dlaczego trzeba być chrześcijaninem? Dlaczego poganie mają się nawracać? Dlaczego Żydzi mają się nawracać? Zwracając się do chrześcijan Paweł zatem chce uzasadnić, że warto i trzeba być chrześcijaninem. I temu poświęcone są rozdziały: pierwszy od wiersza 18, aż prawie do końca trzeciego rozdziału, do wiersza 20. Praktycznie cała pierwsza część będzie dotyczyła uzasadniania potrzeby bycia chrześcijaninem. Napisał tak:

Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą do zbawienia dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka.

Z tego zdania możemy wywnioskować pewną ciekawą rzecz. Mianowicie, że w Rzymie byli chrześcijanie, którzy wyznawali Jezusa Chrystusa, ale czasami się Go wstydzili. Czasami ze swoją wiarą nie chcieli się nie tyle obnosić, ile nie chcieli o niej świadczyć. Dlaczego? Bo to stolica, bo to jakiś wstyd. Tak by mi się wydawało. Czy nikt z państwa czegoś podobnego nie przeżył? Myślę, że każdy z nas przeżył. Zwłaszcza gdy mieszkamy w dużym mieście, to pewne zachowania religijne, albo pewne sytuacje religijne, zaczynają być dla nas krępujące. Oto przechodzimy koło kościoła, ale idziemy z kimś z pracy. Zawsze zdejmowaliśmy czapkę — to mężczyźni, kobieta się zegnała —

ale tym razem nie, bo jesteśmy z kimś nieznanym, nie wiadomo co pomyśli. Zachowujemy się w określony sposób, ale bywają takie sytuacje, w których wstydzimy się Ewangelii. A Paweł mówi: „A ja nie wstydzę się Ewangelii”. A więc najwidoczniej dotarły do niego głosy, że wiara w stolicy jest nieco wybiórcza, taka okazjonalna. I mówi dalej:

jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu

Siłą Ewangelii jest Pan Bóg, a celem Ewangelii jest zbawienie. I teraz państwo popatrzą na kolejność: „najpierw dla Żyda, potem dla Greka”. Grek to oczywiście symbol poganina, symbol tego, który wówczas przynależał do kultury hellenistycznej. I to spojrzenie jest bardzo ciekawe, mianowicie Paweł mówi: „Wiary w Jezusa Chrystusa potrzebują najpierw Żydzi”. Dlaczego? Bo zostali do niej odpowiednio przygotowani, i powinno im łatwiej uwierzyć w Jezusa Chrystusa, niż poganom. Bo oni znają Boga Jedyne. Ale nie można poprzestać na wierze w Boga. Trzeba zrobić krok naprzód, uwierzyć w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. A więc od Boga pochodzi ta moc, dzięki której człowiek staje się chrześcijaninem. I dodaje dalej: „W niej bowiem” — czyli w wierze

objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

Zatem *List św. Pawła do Rzymian to jest wielkie wołanie o wiarę*. Być może państwo wiedzą, że był to ulubiony list Marcina Lutra. W gruncie rzeczy ten list, jego lektura, jego sposób rozumienia, jego sposób przeżywania legł u początków reformacji. O co bowiem chodziło na początku XVI wieku? Otóż w Kościele pojawiło się bardzo wiele rozmaitych „dobrych praktyk”: a to odpusty, których udzielano aż nazbyt hojnie, a to rozmaite formy modlitwy, o których mówiono, że z całą pewnością prowadzą do Boga, do nieba, a to różne inne formy pobożności. Tak, że na początku XVI wieku ktoś mógł odnieść wrażenie, że w gruncie rzeczy człowiek zbawia się własną mocą. Bo jeżeli jest dobry, to zbawienie jakby przychodzi przez nasze uczynki. Lutrowi to się nie podobało. I powołuje się na List św. Pawła do Rzymian i mówi: „Nie! Możesz starać się być dobrym, powinieneś być dobrym, ale zbawienie, ale usprawiedliwienie przed Bogiem pochodzi przede wszystkim z wiary”. I w pierwszym rozdziale swojego Listu najpierw Paweł tłumaczy, że usprawiedliwienia potrzebują poganie. I mówi tak:

Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta. To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił.

I zaczyna tłumaczyć, mówić mniej więcej tak. Patrząc na świat człowiek powinien dojść do wiary w jedyne Boga. Skoro poganie wyznają wielu bogów to znaczy, że zlekceważyli świat jako dowód na istnienie Boga. Czyli niech państwo zwrócą uwagę, że św. Paweł kładzie podwaliny pod to, co ponad 1100 lat później napisał św. Tomasz, traktując świat jako drogę do Boga. Wyjdź, popatrz na przyrodę, popatrz na drzewa, popatrz na zwierzęta, popatrz na naturę, popatrz na cykl roku, popatrz na wschody i zachody słońca — i powinieneś dojść do Boga! Skoro każdy obraz ma swojego mistrza, który go sporządził, to dlaczego świat, który jest najpiękniejszym z obrazów, miałby być sprawą jakiegoś ślepego przypadku? I św. Paweł tłumaczy, że poganie własnymi siłami, własnym rozumem mogli dojść do Boga. A dlaczego nie doszli? Bo nałożyli prawdzie pęta. Otóż zatem Paweł sugeruje, że pogański sposób życia, głównie rozwiąłość, której w Rzymie nie brakowało, ale także brak sprawiedliwości i szacunku społecznego, spowodował, że poganie w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu stali się ślepi. Że ponieważ żyli źle, to nie chcieli przyjąć do wiadomości tego, dzięki czemu czy skutek czego musieliby się nawrócić.

Czyli Paweł sugeruje, że poganie nie doszli do wiary w Boga jedyne dlatego, bo żyli tak, iżby lepiej, żeby Go nie było. I to znów jest dylemat który pozostaje aktualny i dzisiaj. Bo i dzisiaj są ludzie, którzy żyją tak że lepiej, żeby Boga nie było. I nie mogą przekroczyć owego progu wiary w Boga nie dlatego, że świat nie skłania ich ku tej rzeczywistości Bożej, tylko dlatego, że ich sposób życia nie pozwala im zauważyć tego, co najważniejsze, i tego, co do Boga prowadzi.

I jeżeli państwo jeszcze raz przeczytaliby ten rozdział pierwszy, bo niestety nie mam czasu, żeby dalej go tłumaczyć, to będzie to wielka, jeżeli tak można powiedzieć, apologia Boga Stworzyciela. Św. Paweł napisał m.in.:

Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen.

Nie doszli do poznania Boga służąc stworzeniu zamiast Stwórcy. Dlatego potrzebują Chrystusa, tłumaczy Paweł. A Żydzi? Żydzi są wobec tego w lepszej sytuacji. Żydzi nie byli politeistami, Żydzi nie byli bałwochwalcami. Nie oddawali czci najrozmaitszym siłom natury ani zwierzętom, ani jakimś innym ziemskim uwarunkowaniom. To może wobec tego nie trzeba głosić Żydom Ewangelii? Skoro zawsze byli z Ojcem, to może mogą obejść się bez Syna? Ta sugestia pojawia się wielokrotnie na łamach np. Tygodnika Powszechnego. Wielu z chrześcijańskich autorów w Tygodniku Powszechnym sugeruje, że po co głosić Żydom Chrystusa? Zostawcie ich tak, jak są. Wyznają Boga, to wystarczy. Co na to św. Paweł?

Przeto nie możesz wymówić się od winy, człowiecze, kimkolwiek jesteś, gdy zabierasz się do sądenia. W jakiej bowiem sprawie sądzisz drugiego, [w tej] sam na siebie wydajesz wyrok, bo ty czynisz to samo, co osądzasz.

A więc Paweł zwraca się teraz do swoich rodaków. I mówi tak: „Łatwo nam, Żydom, przychodzi osądzać pogan. Ale wejrzyjcie teraz na swoją własną sytuację. Wy, którzy byliście przez Boga przygotowywani do uwierzenia w Jego Syna, a którzy tego nie zrobiliście! „Czy myślisz człowiecze” — proszę zwrócić uwagę, że zwraca się tutaj w drugiej osobie liczby pojedynczej. A więc każe tę sprawę przemyśleć każdemu Żydowi samodzielnie.

Czy myślisz, człowiecze, co osądzasz tych, którzy się dopuszczają takich czynów, a sam czynisz to samo, że ty unikniesz potępienia Bożego?

Sugeruje zatem, że położenie Żydów w gruncie rzeczy wcale nie jest dużo lepsze, niż położenie pogan. Że w tym, co najważniejsze, główna wina Żydów, którzy jeszcze nie przyjęli Jezusa, polega na tym, że Go właśnie nie przyjęli. I że pod tym względem upodabniają się do pogan. I tłumaczy dalej:

Oto przez swoją zatwardziałość i serce nieskłonne do nawrócenia skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez wytrwałość w dobrych uczynkach szukają chwały, czci i nieśmiertelności - da życie wieczne; tym zaś, którzy są przekorni, za prawdą pójść nie chcą, a oddają się nieprawości - odda gniew i oburzenie.

Paweł mówi tak: Można nie uznać Boga i Jego zbawczego działania w Jezusie Chrystusie z przekory. I z tego, że człowiek za prawdą pójść nie chce. Nie tylko dlatego, że nikt mu jej nie głosił, tylko dlatego, że chce pozostać przy swoim. Zatem Żydom, którzy odrzucają Jezusa, Paweł, sam Żyd, zarzuca pychę. Zarzuca brak otwarcia się na Boga, który tak daleko wyszedł wobec człowieka. Ale dalej jeszcze:

Ucisk i utrapienie spadnie na każdego człowieka, który dopuszcza się zła, najpierw na Żyda, a potem na Greka. Chwała zaś, cześć i pokój spotka każdego, kto czyni dobrze - najpierw Żyda, a potem Greka. Albowiem u Boga nie ma względu na osobę.

Otóż każdy człowiek indywidualnie powinien opowiedzieć się za Chrystusem. Bo Chrystus każdego, czy Bóg każdego rozliczy z jego przyjęcia bądź nieprzyjęcia wiary w Syna Bożego. Kładzie więc Paweł nacisk na indywidualną odpowiedzialność. I dalej:

Bo ci, którzy bez Prawa zgrzeszyli, bez Prawa też poginą,

Poganie, którzy nie znali Prawa Mojżeszowego, nie mogą być sądeni wg. kryteriów tego Prawa, bo go nigdy nie znali. Więc ta ich słabość, ta ich zła sytuacja, obywa się jak gdyby nie tylko obok Prawa, ale bez Prawa Mojżeszowego. Ale:

a ci, co w Prawie zgrzeszyli, przez Prawo będą sądzeni.

Paweł zatem sugeruje, że samo Prawo Starego Testamentu wskazywało na Jezusa Chrystusa. Zatem jeżeli ktoś będąc Żydem, znając to Prawo, nie przyjmuje Chrystusa, to jest najpierw potępiony przez wewnętrzną siłę samego tego Prawa.

Nikt przed Pawłem nie czytał tak Starego Testamentu! Ponieważ Paweł sugeruje, że Chrystus jest wpisany w Stary Testament, że jest tam obecny. Że można Go tam się doszukać, że Stary Testament jest ukierunkowany ku Nowemu. Że bez Nowego Testamentu Stary pozostaje w jakimś sensie niespełniony. A więc tłumaczy św. Paweł swoim rodakom, że mają uwierzyć w Chrystusa nie tylko dlatego, że Chrystus jest im głoszony, bądź nie. Ale mają w Niego uwierzyć dzięki wnikliwej refleksji nad Starym Testamentem. Stary Testament, mówi Paweł, nie dopełniony przez Nowy, pozostaje jakby zawieszony w próżni. Pozostaje tak, jak powieść bez epilogu. Pozostaje jak niedokończona robota.

I tak jest w gruncie rzeczy. Czy państwo zwrócili uwagę na to, że judaizm współczesny, życie żydowskie, które nie uznało Jezusa Chrystusa, bywa nazywany religią Starego Testamentu. A mówi się, że chrześcijaństwo jest religią Nowego Testamentu. Otóż judaizm współczesny, ten judaizm, który się ukształtował przez ostatnie dwa tysiące lat, *nie jest religią Starego Testamentu!* Jak dla nas punktem odniesienia, względem którego czytamy Stary Testament, jest Nowy Testament, tak dla Żydów punktem odniesienia do czytania Starego Testamentu jest Talmud, i cała wyrastająca z niego żydowska tradycja. Dlatego ten judaizm jest nazywany rabinicznym, bo opracowali go, stworzyli go rabini. Nazywany jest też talmudycznym, bo zakorzeniony jest w Talmudzie.

Zatem Żydzi nie czytają Starego Testamentu dosłownie, tylko czytają go tak, jak został on objaśniony w Talmudzie. Dla nich punktem odniesienia jest Talmud. Zatem współczesne życie żydowskie jest to życie według Talmudu. To jest żydowski odpowiednik Nowego Testamentu.

Co z tego wynika? Że nawet sami Żydzi przez wieki zauważali, że Stary Testament, gdyby na nim poprzestać, jest pozbawiony epilogu. Jakby do niczego nie prowadzi. W związku z tym, ponieważ nie uznali Jezusa i nie przyjęli Nowego Testamentu, to wypracowali swoją tradycję nieprzyjęcia Jezusa, odrzucenia Go i ujęli to w formy, które znajdują się w Talmudzie. I Talmud jest żydowskim dokończeniem Starego Testamentu, tak jak Nowy Testament jest chrześcijańskim dokończeniem Starego Testamentu.

Na ten fakt wskazał Paweł jeszcze zanim zaczęto o tym myśleć! Mianowicie 25 lat po śmierci Jezusa Chrystusa Paweł pokazał, że Stary Testament, czytany bez Jezusa, pozbawiony jest znaczenia. I że samo czytanie Starego Testamentu winno było Żydów ukierunkować ku Jezusowi.

Czyli wiary w Chrystusa potrzebują poganie. Wiary w Chrystusa potrzebują również Żydzi. Trzeba głosić Go i jednym i drugim, tłumaczy Paweł chrześcijanom w Rzymie. Mówi: „Nie wstyďte się Ewangelii, ale dawajcie jej świadectwo wobec jednych, i wobec drugich”. Państwo popatrz — jak głębokie to jest myślenie! To czy sytuacja pogan i Żydów nie różni się? To po co było objawienie Starego Testamentu, skoro jedni i drudzy potrzebują Chrystusa? Czy Żydzi nie są w lepszej sytuacji, niż poganie? Paweł podejmuje i ten temat. I napisał na początku trzeciego rozdziału tak:

Na czym więc polega wyższość Żyda?

Bardzo ciekawe pytanie! Dlaczego Bóg wybrał Żydów? Czy rzeczywiście są oni wyżsi niż poganie? Można ty powiedzieć tak: są dwie drogi owej *preparatio Evangelica*, przygotowania do Ewangelii, droga pogańska i droga żydowska. To czy warto było być Żydem? Warto było przestrzegać Prawa? Warto było przestrzegać tych przykazań?

Na czym więc polega wyższość Żyda? I jaki jest pożytek z obrzezania?

pyta Paweł w nawiązaniu do żydowskiego zwyczaju dotyczącego mężczyzn. I odpowiada tak:

Wielki pod każdym względem. Najpierw ten, że zostały im powierzone słowa Boże.

Wyższość Żydów nad poganami polega na tym, że stali się depozytariuszami Bożego Objawienia. To Bóg im się objawił, i pod Bożym natchnieniem zostały spisane słowa Boże w księgach świętych. Wyższością Żydów nad poganami jest Stary Testament, który mają, czytają, i rozważają. Oni są *ludem Księgi*, a Księga jest wielkim darem Bożym. I przez Żydów tę Księgę otrzymują także inni.

Bo i cóż, jeśli niektórzy stali się niewierni, czyż ich niewierność miałaby zniweczyć wierność Boga?

W gruncie rzeczy *to zdanie stanowi klucz do stosunków chrześcijańsko-żydowskich dzisiaj*. Paweł mówi tak. Przez to, że część Żydów nie przyjęła Jezusa Chrystusa, stali się niewierni. Ale czy to, że oni stali się niewierni, czy to podważa wierność Boga? Ci Żydzi są niewierni Bogu, ale Bóg jest wierny sobie. W ten sposób wielkość dzieła zbawczego dokonanego w Chrystusie, i przez Chrystusa, objawia się w tych, którzy uwierzyli w Jezusa. Ale ona również objawia się w tajemniczy sposób także w tych, którzy Go odrzucili.

Bo ci, którzy odrzucili Jezusa, Żydzi, tym bardziej są obrazem wierności Boga. Bo wierność staje się jeszcze wyraźniejsza w konfrontacji z niewiernością. Taki w gruncie rzeczy, tłumaczy potem Paweł, jest los Boga w spotkaniu z człowiekiem. Nie tylko Żydzi, również my, którzy jesteśmy chrześcijanami, wiele razy sprzeniewierzamy się Bogu, jesteśmy niewierni. Ale Bóg jest wierny sobie, i dlatego możemy do Niego w każdej chwili wracać.

Zatem Paweł tłumaczy: sprzeciw Żydów wobec Ewangelii jest przedziwnym, tajemniczym obrazem sprzeciwu, niewierności każdego człowieka wobec Boga. *Jeżeli chcecie zrozumieć siebie*, mówi Paweł do chrześcijan, *popatrzcie na tych Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Bo i wam zdarza się to samo, gdy Mu się sprzeniewierzacie*.

W ten sposób dokonuje Paweł bardzo głębokiego spojrzenia na ów żydowski sprzeciw. I tłumaczy, że na tym właśnie polega wyższość Żydów nad poganami, że w tym żydowskim sprzeciwie uwypukla się tym mocniej wierność Boga wobec człowieka. I jeszcze raz to samo zdanie:

Bo i cóż, jeśli niektórzy stali się niewierni, czyż ich niewierność miałaby zniweczyć wierność Boga?

I odpowiada:

Żadną miarą! Bóg przecież musi okazać się prawdomówny, każdy zaś człowiek kłamliwy, zgodnie z tym, co napisane:
Abyś się okazał sprawiedliwy w słowach Twoich
i odniósł zwycięstwo, kiedy Cię sądzą.

Zatem w tej niewierności wobec Boga, której obrazem jest niewierność Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa, widoczna jest tym mocniej wierność Boga. I o tej wierności Boga mówił cały Stary Testament. I dodaje jeszcze Paweł tak:

Lecz jeśli nasza nieprawość uwydatnia sprawiedliwość Bożą, to cóż powiemy? Czy Bóg jest niesprawiedliwy, gdy okazuje zagniewanie? - wyrażam się po ludzku. Żadną miarą! Bo w takim razie jakże Bóg sędzić będzie ten świat? Ale jeżeli przez moje kłamstwo prawda Boża tym więcej się uwydatnia ku Jego chwale, jakim prawem jeszcze i ja mam być sądzony jako grzesznik?

Zauważmy, trudno spotkać kogokolwiek, kto by myślał tak głęboko. Paweł mówi tak: „Skoro wierność Boga uwypukla się, staje się lepiej widoczna przy niewierności człowieka, to może lepiej być niewiernym? To czyżby Bóg potrzebował niewierności, żeby tym mocniej podkreślać swoją wierność?” Powiada: „Nie, Żadną miarą!” Dodaje: „Ja myślę po ludzku. U Boga jest inaczej.” I dopowiada tak:

I czyż to znaczy, iż mamy czynić zło, aby stąd wynikło dobro? - jak nas niektórzy oczerniają i jak nam zarzucają, że tak mówimy. Takich czeka sprawiedliwa kara.

I dodaje:

Cóż więc? Czy mamy przewagę? Żadną miarą! Wykazaliśmy bowiem uprzednio, że tak Żydzi, jak i poganie są pod panowaniem grzechu,

I teraz Paweł rozpoczyna — a my musimy kończyć — rzecz zupełnie nową. Mianowicie tłumaczy, wyjaśnia, i może do tego wątku trzeba będzie przy jakiejś sposobności wrócić, że i Żydzi, i poganie, potrzebują jednakowo usprawiedliwienia, ponieważ u początków rodzaju ludzkiego leży grzech. Grzech Adama, grzech pierwszych rodziców, który dotyczy nas wszystkich. I wszyscy potrzebują Bożej łaski, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Dlatego dalej rozwija naukę o grzechu pierwotnym. Jest to najpiękniej wyłożona nauka w całym Piśmie Świętym. A z tej nauki Paweł wyprowadza wnioski.

Skoro wszystkich nas dotyczy rzeczywistość grzechu, nazwanego później w teologii chrześcijańskiej pierwotnym, to wszyscy potrzebujemy odrodzenia, które przychodzi przez chrzest. I dlatego chrztu potrzebują i poganie, i Żydzi. I jego list zamienia się w piękną katechezę chrzcielną, kiedy to tłumaczy i jednym, i drugim, że powinni się nawrócić do Jezusa, powinni uwierzyć w Niego, i powinni w Jego imię się ochrzcić. I to jest w gruncie rzeczy cała pierwsza część Listu.

A zachęciwszy do chrztu staje wobec jeszcze jednego pytania. No dobrze, a jeżeli mimo to są Żydzi, którzy nie chcą się ochrzcić? To co z nimi? Temu poświęcone są rozdziały 9 – 11. I Paweł stawia tam takie pytanie, w nawiązaniu do tych Żydów, którzy nie chcą się ochrzcić:

Czyż Bóg odrzucił lud swój?

I odpowiada:

Żadną miarą!

Otóż także w przypadku tych, którzy mówią Bogu „Nie”, aczkolwiek są przygotowani do uznania Jezusa Chrystusa, uwypukla się w nowy sposób wierność Boga.

Ale tu musimy już przerwać, bo byłby to temat na drugi, równie obszerny wykład. Zresztą tymi wątkami myśmy się już przy innych okazjach zajmowali. I ci z państwa, którzy brali udział systematycznie, z pewnością rzecz pamiętają.

Na dzisiaj bardzo dziękuję. Natomiast ponieważ ten List był trudny, ale jak państwo widzą niesłuchanie ważny, to zapraszam na ostatnią w tym roku konferencję biblijną za trzy tygodnie, 2 czerwca. I będę bardzo wdzięczny, jeżeli państwo przeczytają jeszcze trudniejszy list, List do Hebrajczyków. W tym liście wrócimy do sprawy kultu Starego Testamentu.

Tamten List, uprzedzam, jest trudny. Ale po całym roku takich doświadczeń już państwo sobie na pewno z tym poradzą. Więc bardzo gorąco do lektury tego Listu zapraszam.

Dzisiaj bardzo gorąco państwu dziękuję. Jeszcze raz dziękuję za tę ogromną życzliwość, której doświadczyłem i doświadczam.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...